

Polak w carskim mundurze. Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego (1817–1895), wstęp, opracowanie i redakcja Wiesław Caban i Jerzy Szczepański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Kielce 2015, ss. 240

Wspomnienia generała Aleksandra Skolimowskiego zapoczątkowują serię wydawniczą publikacji nieznanych pamiętników i dokumentów poświęconych losom Polaków na Syberii. Inicjatorem serii jest zespół uczonych z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach pod kierunkiem prof. Wiesława Cabana, znawcy i eksploratora archiwów Rosyjskiej Federacji. Całość zamierzenia badawczo-wydawniczego finansowana jest ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Do druku przygotowali je Wiesław Caban oraz Jerzy Szczepański.

Przez szeregi armii rosyjskiej przewinęło się w przybliżeniu 20 tys. polskich lub polskiego pochodzenia oficerów, z tego większość, około 60%, wywodziła się z Ziemi Zabranych, 30% z Królestwa Polskiego, a 10% z guberni wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego¹. Można by więc oczekiwać, że przynajmniej znacząca część spośród nich sporządzi relacje ze służby w armii, tymczasem dysponujemy stosunkowo nielicznymi tego typu wynurzeniami. Z tego też względu niezwykle cenna jest każda nowa publikacja. *Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego* niewątpliwie do takich wydawnictw należą. Redaktorzy publikacji opatrzyli ją przypisami wyjaśniającymi oraz poprzedzili szczegółowym *Wstępem*, w którym przybliżyli *curriculum vitae* Skolimowskiego, jak i niezbyt jasne losy samego dokumentu.

Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego stanowią niezwykle ciekawy dokument, który pozwala przybliżyć rzeczywiste warunki służby w armii rosyjskiej w XIX w., panujące w niej klimaty kulturowe określające stosunki zarówno w ramach samej kadry oficerskiej, jak i jej położenie względem wyższych przełożonych, dowódców pułków, brygad czy dywizji, czyli przedstawicieli korpusu generalnego. Stosunkowo mało jest odniesień określających stosunek do szeregowych żołnierzy, chociaż i w tej materii można sobie obraz tych relacji nakreślić.

¹ Wiesław Caban, Jerzy Szczepański, „Wstęp”, w *Polak w carskim mundurze. Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego (1817–1895)* (Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, 2015), 11; szerzej: Caban, „W służbie imperium czy ofiary imperium? Polacy w carskim korpusie oficerskim w XIX wieku”, w *Ofiary imperium. Imperia jako ofiary. 44 spojrzenia*, red. Andrzej Nowak (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2010), 214–226.

Pozostaje jeszcze kwestia tożsamości narodowo-religijnej bohatera autobiografii i związanego z tym zagadnienia statusu Polaka-katolika w korpusie oficerskim Rosji, uwarunkowań jego relacji z przełożonymi i mechanizmu awansowego. Wszystkie te i nie zasygnalizowane w powyższym katalogu zagadnień kwestie znajdują swoje odbicie we *Wspomnieniach Aleksandra Skolimowskiego*.

Aleksander Skolimowski był pochodzenia szlacheckiego, co prawda ze szlachty ubogiej czy wręcz zaściankowej z Podlasia, tym niemniej fakt przynależności do stanu uprzywilejowanego ułatwiał życie w społeczeństwie stanowym Rosji i jej instytucjach. Dzięki pomocy stryja, księdza Rafała Skolimowskiego, osoby znanej i zasłużonej w paskiewiczowskiej Warszawie, ukończył gimnazjum, które dało mu solidne podstawy wiedzy z nauk ścisłych i w trakcie pobytu w korpusie kadetów pozwoliły mu stosunkowo łatwo przyswajać wiadomości z nauk wojskowych. Już w pierwszych miesiącach pobytu w nowym miejscu wykształcił w sobie zespół cech i zachowań, które sprzyjały unikaniu kłopotów zarówno w szkole, jak i w całej służbie wojskowej. „Na początku bałem się i trząsałem przed zwierzchnikami. I teraz jeszcze unikam znajomości i spotkania z władzą. Pierwsze kroki w korpusie umocniły we mnie dyscyplinę, a schodzenie z drogi zwierzchnikom być może uratowało mnie przed nieprzyjemnościami. Prawdziwe jest przysłowie: »Od ognia jak najdalej«”².

Szokiem natomiast było obserwowanie kaźni kadeta za naruszenie dyscypliny wojskowej. Scena katowania kijami kilkunastoletniego chłopaka w mundurze miała wyrzucić wrażenie na wszystkich widzach i zapewne się to udało, skoro Skolimowski pamiętał o niej przez całe życie. Uświadamia to zarazem współczesnemu czytelnikowi rygor panujące w armii rosyjskiej i fakt stosowania bardzo surowych kar cielesnych za naruszenie dyscypliny. Generalnie sam pobyt Skolimowskiego w szkole minął bez większych kłopotów, pomijając pierwsze adaptacyjne dni, kiedy ze względu na słabą znajomość języka rosyjskiego, jak i niezbyt przychylnie nastawienie uczniów do „nowego”, był obiektem drobnych złośliwości. Osiągnięcia w nauce stosunkowo szybko zakończyły te niedogodności i ustabilizowały jego pozycję w grupie, a nawet i szacunek, w tym przełożonych i nauczycieli.

Należy nadmienić, że podczas pobytu w szkole wojskowej poznał stolicę, a także cara oraz rodzinę monarszą. Warto na to zwrócić uwagę, gdyż organizowanie obozów letnich w Peterhovie, letniej siedzibie rodziny carskiej³, stwarzało możliwość obserwowania rodziny monarszej w trakcie jej wakacyjnych wywczasów. Autor wspomina te coroczne pobyty bardzo ciepło.

Życie obozowe było lepsze niż kadeckie. Mieliśmy dużą swobodę i często pozwalano nam spacerować po carskim parku, pełnym zadziwiających rzadkości

² *Polak w carskim mundurze*, 55.

³ Na temat historii i walorów estetycznych Peterhofu zob. Hieronim Grala, *Rosja*, zdjęcia Wojciech Bussa (Olszanica: BOSZ, 2013), 256–257.

i starych fontann. Jednego razu w czasie obozu wszystkich kadetów ugoszczono w tym parku obiadem wydanym z polecenia cara. [...] Po przybyciu imperatora z rodziną i świtą, zaczynała się parada. Cesarz osobiście prowadził kadetów w ceremonialnym marszu, oddając honory imperatorowej, następnie zasiadano za stoły. Imperator i jego świta spożywali obiad na podwyższeniu. Na sygnał dwutysięczny chór kadetów śpiewał, a podczas śpiewu rozdawano pyszne dania. Na każdego kadeta przypadała butelka miodu, jakiego dotychczas nie piłem, oprócz tego po pierogach z różnym nadzieniem rozdawano po pół funta cukierków. Cesarz i cesarzowa oraz wielkie księżne – Maria i Olga Nikołajewne – spacerowali pomiędzy naszymi stołami, rozmawiając i zaszczycając swych gości. [...] Po obiedzie wszyscy kadeci odmawiali modlitwę, a następnie udawali się na spacer po parku. Taki dzień na długo urozmaicał jednostajne życie kadeta⁴.

Przyjemną i realizowaną w sportowej formie zabawą było zdobywanie przez kadetów fontanny Samsona. Oczywiście wszystko odbywało się pod dozorem i na osobistą komendę cara⁵.

Przyszła elita armii miała możliwość osobistego poznania władcy, również słuchania jego głosu, rozkazów, jak i przebywania, chociaż w ograniczonej formie, w towarzystwie jego, rodziny carskiej i dworu. To zbliżało młodych chłopców do imperatora, czyniło go bardziej ludzkim, a relacje między cesarzem a jego podwładnym oficerem bardziej osobiste, by nie powiedzieć ojcowskie. Dopełniał je obrzęd wspólnej modlitwy, która niwelowała różnice wyznaniowe i spajała młodzież wojskową z monarchą. W całej relacji wspomnieniowej Polaka w rosyjskim mundurze nie ma złego zdania o monarsze, a przecież dla członka uciskanego narodu mógł on personifikować całe zło istniejącego porządku politycznego i społecznego. Tego w relacji nie ma! Warto o tym pamiętać, gdy zastanawiamy się nad specyfiką więzi, jaka się tworzyła między imperialnym władcą a jemu podległym funkcjonariuszem państwowym, wywodzącym się z podbitego narodu.

Po ukończeniu szkoły wojskowej Aleksander Skolimowski podjął służbę młodszego oficera w jednostce dyslokowanej w centrum Rosji, w guberni penzeńskiej. Wiedza wyniesiona ze szkoły, dobra znajomość najnowszych regulaminów przyswojona również w szkole, ambicja, naturalne uzdolnienia pedagogiczne, kultura osobista – wszystko sprzyjało awansowi po szczeblach stopni wojskowych i stanowisk funkcyjnych. Wydaje się, że proces ten przebiegał stosunkowo szybko, gdyż od 1838 r., kiedy otrzymał przydział do jednostki, do 1849 r. awansował do stopnia majora. Faktem jest również to, że w okresie tym jego jednostka nie brała udziału w żadnych operacjach wojskowych, a podjęte przegrupowanie celem włączenia do oddziałów mających wspierać armię austriacką w walce z węgierskim powstaniem w 1849 r. ostatecznie nie zakończyło się wymarszem na pole walki.

⁴ *Polak w carskim mundurze*, 58.

⁵ *Ibidem*, 60–61.

Wspomnienia pozwalają przybliżyć byt młodszego oficera na służbie i poza nią na stopie pokojowej, warunki życia, służby, życie towarzyskie i proces akulturacji, który z braku kontaktów ze środowiskiem rodzinnym i członkami własnej wspólnoty narodowej uległ przyspieszeniu. Przede wszystkim warto pamiętać o właściwej dla każdej armii dyscyplinie formalnej opartej na regulaminach oraz specyficznej kulturze panującej w każdej odrębnej formacji. To z kolei było i jest pochodną cech charakteru dowódcy i jego kultury osobistej. *Wspomnienia* wprowadzają czytelnika w specyfikę funkcjonowania jednostek w głębi centralnej Rosji, gdzie poszczególne pododdziały rozlokowane były po wsiach, a żołnierze mieszkali w chatach chłopskich, wraz z gospodarzami, a nie w budynkach koszar. Tych bowiem w głębi Rosji nie było.

W dobie panowania Mikołaja I służba żołnierska trwała 25 lat i jeśli pododdział składał się w większości ze „starych” stażem i wiekiem żołnierzy, to należało znaleźć z nim wspólny język, pozyskać sobie ich zaufanie i szacunek. Wspomniałem już o wrodzonych zdolnościach pedagogicznych Skolimowskiego i kulturze osobistej. Stosunkowo łatwo nawiązał nić porozumienia z powierzonymi sobie, jako młodemu dowódcy, żołnierzami. Obdarzając żołnierzy szacunkiem i zaufaniem, uzyskiwał pewność, że to odwzajemnią. To z kolei stwarzało przekonanie, że wszystkie wynikające z niełatwej przecież służby obowiązki zostaną szybko i bez uchybień wykonane. Z tego też względu opisy wzajemnych stosunków są wyraźnie nacechowane sympatią, a w odniesieniu do szczególnie długo związanych z nim podwładnych, np. ordynansa, można powiedzieć, że nawet przyjaźnią.

Codziennosc służby to szkolenie żołnierzy, przeglądy, przemarsze i praca na budowach. Z perspektywy żołnierza los ciężki, ale nie tragiczny. Stawał się on taki, gdy trafiał się dręczący żołnierzy i oficerów dowódca jednostki. Taki despota mógł zatruć życie wszystkim zależnym od niego podwładnym. Z przedstawionych we *Wspomnieniach* galerii dowódców mało który odznaczał się kulturą osobistą i nie posiadał bardzo przykrych dla otoczenia cech osobowych. Można powiedzieć, że despotia, jako system polityczno-ustrojowy państwa, z „samodzierżawnym”, samowładnym carem na szczycie⁶, rodziła despotów bez mała na każdym szczeblu organizacji życia armii, a i zapewne w społeczeństwie.

Armia była źródłem nieformalnych dochodów dowódców na różnych szczeblach zarządzania, poza oczywiście wynagrodzeniem wypłacanym z góry na pół roku. Nie przypadkowo Skolimowski podkreślał swoją oszczędność, dyscyplinę wydatków, ponieważ – dysponując pensją wypłaconą na wiele miesięcy – nierozważny czy też mało zdyscyplinowany oficer mógł łatwo popaść w tarapaty finansowe, przepuszczając pieniądze na gry i zabawy towarzyskie. Skolimowski przeciwnie, liczył się z groszem, nie był zbyt rozrzutny, aczkolwiek i on stosownie

⁶ Zbigniew Opacki, „*Barbaria rosyjska*”. *Rosja w historiozofii i myśli politycznej Henryka Kamińskiego* (Gdańsk: Marpress, 1993), *passim*.

do statusu oficera winien był posiadać odpowiednie atrybuty. Napisał więc, że już w drugim roku służby

Gospodarstwo moje powiększało się. Kupiłem sobie do bryczki niezłe koniki, kilka dobrych dywanów, żelazne składane łóżko, dodające w tamtym czasie niemałego szyku. Uszyłem płaszcz z bobrowym jasno-szaro-sinym kołnierzem i modnym w tym czasie kapturem. Płaszcz był moją dumą i wzbudzał zazdrość moich młodszych oficerów⁷.

Czy te nabytki mógł w stosunkowo szybkim czasie poczynić z oszczędności skromnej przecież gaży młodszego oficera? Jest to wątpliwe, tym bardziej, że mamy w relacji dokładny opis mechanizmu dodatkowych dochodów oficera na szczeblu kompanii. Warto go przytoczyć, ponieważ są to unikatowe w skali pamiętnikarstwa wyznania, które wskazują na szczerłość młodego jeszcze oficera, który poznaje tajniki funkcjonowania „gospodarki” wojskowej.

Przed wymarszem kompanii przybywający ze sztabu kapitan Narmus, zjawiwszy się przede mną, przyniósł jakieś pieniądze. Zapytałem, co to za pieniądze, i otrzymałem odpowiedź, że są one moje. Gdy domagałem się wyjaśnienia, dowiedziałem się, że w sztabie otrzymał on pieniądze na dziesięć dni marszu. Oprócz tego sprzedał także część prowiantu należącego się kompanii. Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego te pieniądze należą do mnie, ale potem felfebel wyjaśnił, że kompanie na kwaterach strawy nie gotują, chleba nie pieką, a żywią się chłopskim jadłem. Na kwaterach zarządzeniem dowództwa przydział prowiantu na żołnierza wynosił jeden pud oraz trzydzieści dwa i pół funta mąki i półtora garnca kaszy. Wszystko to oprócz kaszy trafiło do zagospodarowania do kompanii dla poprawy wyżywienia i dla gospodarzy jako podziękowanie za kwatunek, pod warunkiem, że mieszkańcy nie brali żywności i wydali pokwitowanie, że nie mają pretensji i skarg. Wówczas otrzymana od rządu mąka, po pudzie na człowieka, należała do komendanta kompanii. [...] Zrozumiałem, że działał system sprzedaży za wcześniejszy czas stacjonowania we wsiach. Ludzie byli najedzeni, pokwitowania skierowane do pułku, ale nie mogłem pojąć, dlaczego już sprzedano dziesięciodniowy prowiant, jeśli jeszcze nie wiadomo było, czy mieszkańcy będą nas żywić. Ale obaj, zarówno felfebel, jak i kwatunkowy przekonali mnie, że zawsze tak komendanci robią z pieniędzmi za sprzedany prowiant i że chłopci zawsze dobrze karmią żołnierzy, a przy pokwitowaniach rzadko domagają się zapłaty za jedzenie czy za gorzałkę. Początkowo nie mogłem w to wszystko, co usłyszałem uwierzyć, ale w sztabie potwierdził to sam komendant brygady. Ostatecznie prawie wszystkie otrzymane pieniądze zostawały u mnie w kieszeni, dlatego że wydatki wynikające z pokwitowań były bardzo małe. Za pieniądze te często ugaszcziałem kompanię gorzałką, szczególnie w nieprzyjemną i zimną pogodę, czego nie robili inni dowódcy. Za to kompania, rozumiejąc uszczerbek moich korzyści w czasie przemarszu, prowadziła się bardzo rzetelnie, chociaż i na moje życie zostawało jeszcze trochę pieniędzy⁸.

⁷ Polak w carskim mundurze, 80.

⁸ *Ibidem*, 76.

Skolimowski nie podaje kwot dodatkowego dochodu, jaki uzyskiwał w wyniku funkcjonowania tego mechanizmu. Były one znaczące i zapewne możliwe są do wyliczenia na podstawie badań funkcjonowania służby kwatermistrzowskiej w armii. W innym miejscu nadmienia, że w okresie szkolenia nowego zaciągu rekrutów jego kompania liczyła prawie tysiąc żołnierzy: „Chłopi byli zamożni, żołnierzy karmiono wspaniale i ci nie brali żadnego prowiantu z kompanii. Z tego też powodu do mojej dyspozycji pozostawał pud mąki na jednego człowieka na miesiąc. Ceny chleba były wysokie, pieniędzy miałem do woli i żyłem zadowolony”⁹. Niewątpliwie była to żyła złota, od najniższych szczebli dowodzenia do szefów pułków, brygad, dywizji etc. Im wyższy szczebel, tym dochód musiał być wyższy, tym bardziej, że autor łaskawie uświadomił nas tylko o jednym z aspektów mechanizmów finansowych, mianowicie odsprzedaży prowiantu na czas przemarszu pododdziałów na nowe miejsca postoju oraz stałej dyslokacji w bogatych wsiach. Jeśli jednostki przemieszczały się cyklicznie po danym terytorium, to nasuwa się skojarzenie z nieformalnym wybieraniem „podatków” od chłopów w postaci naturalistów, jak we wczesnych stadiach funkcjonowania państwa.

Chłopi w całej tej piramidzie okradania państwa i społeczeństwa przez jego funkcjonariuszy pokrzywdzeni byli w dwójnasób. Po raz pierwszy, gdy zobligowani byli płacić podatki, z których część szła przeciw na utrzymanie armii. Po raz drugi danina była wybierana przez stacjonujących w ich zabudowaniach żołnierzy pod postacią kosztów ich wyżywienia. Przechylni dowódcy zmieniali gubernie, gdyż dłuższy postój mógłby narazić ich na niezadowolenie ludności obciążonej dodatkowymi obowiązkami fiskalnymi. Stąd postoje nie mogły być zbyt długie, aby chłopci nie zaczęli żądać ekwiwalentu pieniężnego wyżywienia lub prowiantu. Byłoby to kłopotliwe, gdyż ten był już sprzedany, a pieniądze z jego sprzedaży, według rangi uczestników procederu, podzielone. Dodatkowego znaczenia nabierają w tym względzie konstatacje autora odnośnie do zamożności chłopów, gdyż ta gwarantowała mniejsze lub większe dodatkowe dochody korpusu oficerskiego armii. Można jedynie przypuszczać, że w sztabach jednostek posiadano precyzyjną wiedzę w zakresie stanu położenia materialnego wsi, ponieważ dzięki niej można było znakomicie poprawić kondycję materialną służącego w armii korpusu oficerskiego.

Wydaje się, że niezbyt odległy od rzeczywistości jest opis mechanizmu kradzieży, jaki zawarł na stronach swojego dzieła o powstaniu listopadowym Maurycy Mochnacki:

Kradną i urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, komisarze wojenni, prowiancy, generałowie brygad, dywizji i korpusów, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi nie staje: a w szpitalach ci co już dawno

⁹ *Ibidem*, 95.

pomarli, żyją jeszcze w kontroli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie, nigdy nie podawano¹⁰.

Oprócz obowiązków służbowych czytelnik poznaje rozległy obszar aktywności towarzyskich, polowań, przyjęć w domach lokalnych dygnitarzy, bogatych kupców posiadających córki na wydaniu, okolicznych ziemian. Przydały się posiadane walory towarzyskie, umiejętności taneczne, prowadzenia flirtu, zabawiania dam etc. Wszystkie te cechy były bardzo pożądane w prowincjonalnej *societe*, a osoba je posiadająca była zapraszana, podejmowana, by nie powiedzieć: rozpieszczana. Skolimowski stosunkowo łatwo stał się częścią miejscowych elit towarzyskich. Zabawiany, sam wiele czasu poświęcał nowym dla siebie przyjemnościom „bywania w świecie”. Warunki służby najwyraźniej na to pozwalały, gdyż ze wspomnień wynika, że wyprawy do miejscowych dworów i zabawy często trwały po kilka dni. „Z pierwszą wizytą byłem u Bezobrazowów cztery dni, a wcale nie odczuwałem tego czasu. Uprzejmość gospodyni oczarowała mnie i było mi wygodnie. [...] Na Boże Narodzenie u Bezobrazowów odbył się wspaniały bal. Polecili mi zaprosić oficerów i całą gromadą udaliśmy się na biesiadę. Zjazd był bardzo liczny [...]. Cała ciżba śpiewała, piła i wygodnie gościła się przez trzy dni ze swoją liczną służbą i końmi”¹¹. Oczywiście młodość i piękne kobiety nieuchronnie musiały stać się impulsem do amorów, a i w dalszej perspektywie źródłem myśli o założeniu własnej rodziny.

Wydaje się, że mamy dzięki *Wspomnieniom* szansę poznania systemu wartości oficera armii rosyjskiej, który, chcąc ustabilizować własny status społeczny, winien założyć rodzinę. Wybór partnerki życiowej był poniekąd dziełem przypadku, nie działały tu bowiem tradycyjne mechanizmy doboru funkcjonujące w środowisku, z którego się wywodził, czyli drobnej szlachty z Podlasia. Tu mógł jedynie odwołać się do praktyk wypracowanych w rosyjskiej armii, gdzie korpus młodszych oficerów, stacjonując ze swoimi pododdziałami po wsiach, wchodził w relacje z miejscowym ziemiaństwem rosyjskim. Taka też była ścieżka postępowania Skolimowskiego. Jako kandydat na męża był „golasem”, nie dysponował majątkiem, a jedynie nieodzownym w tym względzie tytułem szlacheckim oraz relatywnie niskim uposażeniem niższego rangą oficera. Ponadto liczyły się walory osobiste, oszczędność, umiejętność pozyskiwania dodatkowych dochodów dzięki zasygnalizowanym już mechanizmom eksploatacji chłopów, w perspektywie awanse po szczeblach stanowisk oficerskich i być może na ostatnim etapie służby, tuż przed odejściem na wysłużoną emeryturę, uzyskanie awansu

¹⁰ Maurycy Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. i przedmowa Stefan Kieniewicz, t. 1 (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1984), 103.

¹¹ *Polak w carskim mundurze*, 81, 83.

na pierwszy stopień generalski wraz z poborami, które przysługiwały również w stanie spoczynku.

Istniały zagrożenia tak wytyczonej ścieżki kariery, gdyż zawsze mógł znaleźć się na froncie i zginąć, kariera mogła ulec zwichnięciu lub wręcz zostać dramatycznie przerwana wskutek nieprzewidzianych okoliczności, np. bardzo złych relacji z dowódcą, uwikłania się w zbyt jawne mechanizmy korupcyjne lub inne działania ekonomiczne, które mogły być poczytane za działalność na szkodę armii. Skolimowski w stosunkowo ogłędny sposób wszystkie te sytuacje przybliża, aczkolwiek nie rozwija. Tym niemniej, wyliczone krytyczne dla prawidłowego rozwoju kariery oficera armii rosyjskiej sytuacje nie uwzględniają bardzo delikatnej kwestii statusu narodowo-religijnego, nie-Rosjanina i nie-prawosławnego, a przeciwnie: wyznawcy skonfliktowanego z prawosławiem katolicyzmu oraz politycznie skonfliktowanego z państwem wychodźcy z polskiej szlachty. To wszystko mogło skomplikować położenie, jeśli znalazłby się w sytuacji jako osoba podejrzana przez przełożonych o działalność na szkodę armii i państwa.

Wskazując plusy i minusy kariery wojskowej osoby wyrwanej z naturalnego środowiska społecznego i funkcjonującej w zhierarchizowanym środowisku, którego etos był zupełnie inny, musiał posługiwać jego kryteriami postępowania. W związku z tym kandydatka na żonę musiała być odpowiednio posażna, tak aby w przyszłości majątek przez nią wniesiony mógł stanowić gwarancję odpowiedniego statusu materialnego przyszłej rodziny. Inne względy, mianowicie narodowość i chyba również wyznanie kandydatki nie były zagadnieniem, które by wzbudzało jakieś wątpliwości czy dylematy. Co prawda stryj, ksiądz Rafał Skolimowski, przypominał o konieczności pozostania wiernym swemu wyznaniu, to wydaje się, że był to głos z odległego zupełnie świata. Głos przyjazny, ale zarazem bardzo odległy, dochodzący z zupełnie innego porządku społeczno-narodowego, którego wartości nie przystawały do wymogów życia tu i teraz¹².

Reasumując, dynamika życia wojskowego i dostępne w konkretnych warunkach życie towarzyskie na rosyjskiej prowincji i oczywiście własne pragnienia stabilizacji społecznej, wymogi biologiczne młodego człowieka, to wszystko razem stwarzało naturalne przesłanki do podjęcia formalnych kroków zmierzających do założenia rodziny. I wszystko ku temu zmierzało, była sympatyczna i sprzyjająca tym zabiegom kandydatka, córka ziemian rosyjskich – i oczywiście decydujący w takich momentach jej rodzice, którzy sprzyjali planom małżeńskim miłego im przyszłego zięcia.

Pierwsze podejście było nieudane. Problemem była wysokość posagu. Skolimowski uznał, że jest zbyt mały, ojciec wybranki nie mógł lub nie chciał wyasygnować większych środków. Co prawda, nasz bohater nie wymienia, jakiego rzędu były to wielkości, tym niemniej uznał je za zbyt niskie. „Transakcja” nie doszła

¹² *Ibidem*, 88.

do skutku, mimo wyraźnego zaangażowania emocjonalnego obu zainteresowanych stron przyszłego związku. Dopiero drugie podejście, które, jak się okazało, nie było pod względem materialnym zbyt dużym sukcesem, zakończyło się ślubem w obrządku katolickim w kościele w Smoleńsku. Kandydatką na żonę okazała się polskiego pochodzenia katoliczka, ale w związku z tym, że rodzina od dość dawna przebywała w Rosji, nie znała już języka polskiego. Pozostało jedynie przywiązanie do wiary przodków. Ich dzieci, wychowane w katolicyzmie, również nie były wychowywane w języku i kulturze polskiej. Oryginał *Wspomnień* Skolimowskiego został napisany w języku rosyjskim, ponieważ ich adresaci nie znali języka ojczystego ojca. Proces akulturacji dobiegł końca, dzieci z tego związku weszły w obieg kultury rosyjskiej niejako „z mlekiem matki”, ponieważ była to już kultura ich domu rodzinnego. Pozostał jedynie katolicyzm, który tylko formalnie mógł wskazywać na przynależność narodową, ale w tej konkretnej sytuacji nie stanowił już markera identyfikacyjnego.

Sytuacja ta w sensie kulturowym była bardzo ciekawa, gdyż przywiązanie Skolimowskiego do katolicyzmu nie budzi wątpliwości, emocjonalne przeżywanie polskości, gdy zaczął po latach przyjeżdżać do stron rodzinnych, również ich nie rodzi. Można powiedzieć, że procesy akulturacyjne przebiegają szybciej lub wolniej, ale są czymś obiektywnym, gdy jednostka z wyboru przebywa w większościowym środowisku społecznym z nikłym kontaktem z kulturą narodu i kraju pochodzenia. Wydaje się, że proces ten w wypadku Skolimowskiego w dużym stopniu był zdeterminowany oddziaływaniem środowiska wojskowego, z właściwą mu kulturą społeczną opartą na sformalizowanych mechanizmach zachowań wynikających z regulaminów, systemu wartości czy też etosu oficera tej armii. Zabrakło działania powstrzymującego czy też blokującego w osobie współmałżonki z wykrystalizowaną świadomością i kulturą narodową. Stąd tak ogromne znaczenie, również i formalne w polityce władz rosyjskich, przydawane było polskiej kobiecie w związkach mieszanych kulturowo, narodowo i wyznaniowo¹³.

Powinno się podkreślić jeszcze jedną okoliczność, mianowicie Skolimowski odbywał służbę w odległych prowincjach rosyjskich, najpierw w centrum Rosji, a ostatni etap służby – na froncie, na linii orenburskiej. Nie stacjonował w Królestwie ani na Ziemiach Zabrzanych, co uchroniło go od potencjalnych dylematów wyboru politycznego, lojalności wobec monarchy, któremu składał przysięgę na wierność, czy wobec narodu walczącego o niepodległość. Musiałby wybrać, kto byłby w tej sytuacji swoim, a kto wrogiem lub w najlepszym wypadku przeciwnikiem. Jego przypadek był podobny do tysięcy oficerów polskiego pochodzenia niewywołanych w dylemat wyboru w warunkach konfliktu politycznego. Nasuwa się pytanie, czy brak konieczności dokonania wyboru politycznego zwalniał od niego. Pozostawię tę kwestię bez odpowiedzi.

¹³ Zob. L.E. Gorizontow, *Paradoksy impierskiej polityki: Poliaci w Rosji i Rusksije w Polsce* (Moskwa, 1999), 75–99.

Treść *Wspomnień* Skolimowskiego jest bardzo bogata, zwróciłem uwagę jedynie na kilka interesujących mnie obszarów tematycznych. Oczywiście pozostają do szerszej analizy kwestie związane z jego służbą na linii orenburskiej i niezbyt jasno naświetlone podejrzenie jego osoby o działalność na szkodę armii. Nic nie wiemy o jego późniejszych losach, jak i losach samego dokumentu. W każdym razie można tylko podziękować wydawcom za publikację bardzo ciekawego i ważnego źródła do złożonych polskich losów w okresie zaborów.

Publikację zdobią też zdjęcia miejsc i postaci historycznych, które wzbogacają treść. Zwracam uwagę na zdjęcie nr 16 (s. 164) z podpisem „Rosyjski generał w Kirgizji”, zaczerpnięte ze zbiorów prywatnych Andrzeja de Lazariego. Identyfikacja postaci na zdjęciu budzi wątpliwości. Moim zdaniem jest to Kirgiz siedzący na wole, w dodatku na oklep. Wschodnie rysy twarzy, dość wyraźnie oddane na zdjęciu, jak i sama sytuacja, w żaden sposób nie sugeruje, aby wzmiankowana postać była rosyjskim generałem. Trudno sobie wyobrazić, by osoba o takiej randze wojskowej, dysponująca zastępem podwładnych mu żołnierzy, w tym bezpośrednio obsługujących go ordynansów, a zarazem osoba o wysokim statusie społecznym Rosjanina w Azji Centralnej, zajmowała się osobiście dowożeniem wody w beczce posadowionej na saniach, w dodatku powożąc wołem na oklep. To się po prostu nie mieści w ówczesnych realiach społecznych i kulturowych.

Zbigniew Opacki

(Instytut Historii, Uniwersytet Gdański)

Sönke Neitzel, Harald Welzer, *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*, tłum. Viktor Grotowicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, ss. 510

Interdyscyplinarny duet Sönke Neitzel i Harald Welzer to autorzy niezwyklej książki pt. *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*¹. Niezwykłość tego dzieła wiąże się przede wszystkim z materiałem archiwalnym, jakiego użyto do jego napisania. Książka powstała bowiem na bazie brytyjskich zapisów z podsłuchów rozmów niemieckich jeńców wojennych, wziętych do niewoli w czasie drugiej wojny światowej². Niecodzienne jest w niej także i to, że choć obaj autorzy reprezentują nauki humanistyczne, to jednak pierwszy z nich jest historykiem, a drugi psychologiem społecznym.

¹ Sönke Neitzel, Harald Welzer, *Żołnierze. Protokoły walk, zabijania i umierania*, tłum. Viktor Grotowicz (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2014).

² Zapisy podsłuchanych rozmów jeńców niemieckich i włoskich obejmują 48 tys. stron (!), zaś książka wykorzystuje także tego samego rodzaju materiały z archiwum amerykańskiego, zob. Neitzel, Welzer, *Żołnierze*, 481.